Sp. z o. o. Warszawa, Złota ...
Nakład 1000 egz.

Opłata pocztowa opłacona gotówką.

CENA Nr. 25 Gr.

POLSKA NIEPODLEGŁA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ROK II. WARSZAWA, 28 lutego 1937 r. Nr. 8

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ PRAWEM NAJWYŻSZYM!

KONSOLIDACJA

Podstawową tezą polityki Marszałka Piłsudskiego była konsolidacja społeczeństwa wobec olbrzymich zadań, jakie spadły na nas już w okresie przedwojennym. Piłsudski zrywa z tradycyjną wyłącznością P.P.S., wprowadzając ją do komisji stronnictw Niepodległościowych, w początku wojny, rozumiejąc dokładnie, że „obce agentury" będą mu utrudniać pracę, decyduje się na wejście do N.K.N., z chwilą zdobycia Warszawy przez Niemców usiłuje stworzyć reprezentację społeczeństwa przez Centralny Komitet Narodowy (C.K.N.), po powrocie z Magdeburga rzuca na szalę swój wpływ, by osiągnąć koncentrację w pierwszym rządzie Rzeczypospolitej. Ta linja konsolidacji społeczeństwa, tendencja do skupienia wszystkich sił, do wykonania konkretnych zadań, daje się odczuć wyraźnie i przez cały czas czynnej akcji politycznej Komendanta w czasie pomajowym.

Czy rezultat konsolidacji został osiągnięty?

Pozornie nie. Owszem, wprost przeciwnie: partje polityczne równie dobrze prawicowe, jak lewicowe, ogłosiły konfederację przeciwko akcji Piłsudskiego, wytworzyły przepaść pozorną między tymi, którzy szli za Piłsudskim, i tymi, którym się wydawało, iż idą przeciwko Niemu.

Ale faktycznie — tak: konsolidacja w pewnych granicach jest faktem dokonanym. Sprawy polityki zagranicznej, armii są dziś kwestjami, traktowanymi inaczej, niż to było w latach 1919—1926: dziś nikt nie pomyśli o zwoływaniu tajnych posiedzeń sejmu, dla dyspozycji oddziałami wojskowymi, dziś sprawy zagraniczne nie są traktowane narówni z kwestją np. zająć w jakim Grajdołku. Pozatem oznaką konsolidacji jest i ogólne, choć nie precyzowane przez partje polityczne przekonanie, że władza rządu musi być niezależna od instytucji prawodawczych, choć te ostatnie mają prawo i obowiązek kontroli.

Gdy w ten sposób w skrócie zrobimy bilans akcji politycznej obozu, który szedł za wskazaniami Marszałka Piłsudskiego, łatwo stwierdzimy, że pewien etap akcji politycznej został zamknięty nie tylko przez śmierć Marszałka, ale przez osiągnięcie minimalnych celów Rewolucji Majowej. Z chwilą zakończenia pewnego okresu prac musiał nastąpić okres refleksji, okres wahań nawet. W takim okresie zawsze akcja słabnie, zawsze to wszystko, co przyłączyło się do obozu, kierującego życiem, ze względu na jego dynamiczną działalność, odpada. Tak stało się i z obozem, który ograniczał w poprzednim etapie swą działalność do współpracy z rządem: odsunęły się elementy chwiejne.

Ale równocześnie wzmogła się propaganda opozycji. Zwolnione od ataków, jakie w terenie na pozycje opozycji przeprowadzało B.B.W.R., mogły partje opozycyjne, wykorzystując konjunkturę, stwarzać sobie i innym pozory, że istotne zrozumienie sytuacji Polski jest w obozie opozycyjnym. I masa, nie suggerowana przez obóz rządzący, często słabo orjentująca się w sporach o pracę w dalszych etapach, ulegała suggestji. Dowodem tego ulegania suggestji był i zjazd w Nowosielcach, i endecka akcja antyżydowska, i pewne sympatje do form akcji O.N.R., i radykalizowanie się kierownictw grup robotniczych. Na pierwszy plan życia polskiego wystąpiło to, co zawsze w takich momentach występuje: pragnienie czegoś nowego. Nie należy mniemać, iż masa polska chciała zmiany rządu czy nawet systemu: wbrew woli społeczeństwa nie utrzymałby się żaden rząd. Żądanie szło raczej w kierunku nowości metod, nowości nawet ludzi.

I w tych warunkach były momenty, gdy teoretycznie możliwym było zwycięstwo opozycji. Gdyby doszło do wspólnego frontu, do ustalenia wspólnego programu, sytuacja polityczna mogła wyglądać inaczej. Ale zwyciężyła tradycyjny u partji politycznych nałóg chodzenia luzem: endecja, rozpętawszy burzę antysemicką i antymasońską, przybierając pozy jakiegoś karykaturalnego Torquemady, uniemożliwiła to porozumienie. W rezultacie stworzyły się warunki, przy których opozycja, jak np. w Łodzi zwalcza się daleko namiętniej, niż walczy z „wrogiem Nr. 1"— z obozem rządzącym.

Jasnem jest, że obóz niepodległościowy nie mógł długo pozostawać w kontemplacji życia współczesnego. Było tylko kwestją, jakich metod użyć przy formowaniu nowej kadry. Stare wzory demokratyczne mogły skierować niepodległościowców w kierunku formacji jakiejś grupy deklaracyjnej, walczącej o rządy, zawierającej sojusze, paktującej z opozycją, względnie z jej częściami. W pewnych momentach nawet na to wyglądało: zjawiły się tendencje lewicowe i prawicowe. Wzory nowe, przychodzące z krajów o ustroju autorytatywnym, mogły skłaniać obóz niepodległościowy do zastosowania rewolucyjnych metod faszyzmu czy hitleryzmu.

Rzecz charakterystyczna, że zarówno wzory dawne — typ organizacji partyjnej, jak wzory nowe — monopartyjny układ polityczny—nie zostały zrealizowane.

Zagadnienie organizacji partyjnych jest u nas już dostatecznie oświetlone. Partje polityczne w Polsce uległy ewolucji, jednak nie odbiegły od swego zasadniczego typu. I dlatego wyjaśnienia w tej sprawie są dla każdego zbyteczne: u nas albo się jest zwolennikiem metod organizacji partyjnej, albo się nim nie jest.

Inaczej wygląda zagadnienie metod rewolucyjnych faszyzmu czy hitleryzmu. Podstawowym czynnikiem, umożliwiającym rewolucję faszystowską, jest „wódz", duce czy Fuehrer. Psychika takiego wodza jest specyficzna: człowiek normalny, któryby deklarował, że on jeden zna całą prawdę swego narodu, zostałby ogłoszony za warjata, o ile wodzem takim nie zostałby i na stanowisku tym nie okazał się zdolnym do czynu. Fiasco de Rivery kosztowało koronę Alfonsa XIII, spowodowało rewolucję w Hiszpanji. Niewątpliwie to samo stałoby się w Italii, gdyby Mussolini... był de Riverą. A jeżeli de Rivera mógł być sądzony łagodnie, to tylko z tego względu, że sięgnął po dyktaturę z woli króla. Mussolini, który sięgnął po władzę z własnej woli, gdyby przegrał, byłby nie tylko więźniem, nie tylko pośmiewiskiem ludu, ale także przykładem patologii politycznej dla potomnych.

Rzecz charakterystyczna, że typów dyktatorskich, ukutych na wzór Mussoliniego czy Hitlera, nie mamy. Nie był takim dyktatorem Marszałek Piłsudski, nie jest obecny Wódz Naczelny. I nie widać, aby taki typ mógł się u nas zjawić.

I dlatego metody à la Mussolini czy Hitler u nas zrealizowane być nie mogą. Nasz „hierarchizm" polityczny ma w sobie o wiele więcej z wojska, niż z dyktatury rewolucyjnej: wódz wraz ze sztabem zna zadanie, jakie *musi* rozwiązać, daje rozkaz operacyjny, rozdziela zadanie główne na szereg działań na odpowiednich odcinkach, wykonuje je. Ale, by wykonać zadanie, musi mieć w bezwzględnej dyspozycji siły. Siły te muszą być zorganizowane.

Przy takim pojmowaniu zasady wodzostwa w Polsce jasnym jest, że pierwszorzędne znaczenie posiada wykreślenie zadania, jakie w danym etapie życia ma być wykazane.

Któż daje to zadanie?

Rzecz jasna, że życie. Ale wyczucie, zrozumienie istoty zadania jest kwestją i intuicji i kwestją studjów, kwestją rozumu. W tych warunkach jest rzeczą pewną, że głębiej zrozumie istotę życia wódz, wspomagany przez sztab, niż jakiś gemaina, widzący tylko, że rannej kawy mu nie dostarczono.

I tu tkwi istota struktury obozu czynu w Polsce: wódz musi mieć talent, musi mieć rozum, musi być doskonale poinformowany co do warunków, w jakich mu działać wypada, ale... nie wolno mu zbyt często żądać, by gemaina bez kawy szedł do ataku... Żołnierz musi wiedzieć, że pozbawiają go kawy w imię najwyższej racji stanu.

Na tle tego żołnierskiego stosunku wytwarzają się możliwości akcji obozu niepodległościowego w Polsce, na tym tle powstają niechęci, plotki i ploteczki, ale i na tym tle są możliwe akcje o znaczeniu historycznym.

Deklaracja płk. Koca jest wezwaniem do tworzenia obozu, opartego o żołnierską etykę, mającego za zadanie spełnienie obowiązku. Można dyskutować, czy zadanie, jakie staje przed współczesnym pokoleniem polskim, zostało dobrze w tej deklaracji przedstawione, ale faktem jest, że przedstawiono je do wykonania. O ile ujęto je zbyt łatwo, wykonanem zostanie szybciej i przyjdzie czas, gdy nakreślić trzeba będzie dalsze zadanie. Pozostaje jedno — to, co jest istotnego, musi być wykonane.

Czy możemy liczyć na to, iż obóz niepodległościowy znajdzie sojuszników w tym dziele?

Podkreśliliśmy już, że sprawy armii, spraw zagranicznych są dziś jednakowo traktowane przez wszystkich. W tej dziedzinie przeszkód nie będzie, ewentualnie przeszkody będą niewielkie. Inaczej wygląda zagadnienie realizacji dalszych punktów zadania. Żywioły, zorganizowane w partjach politycznych, wyobrażają sobie konsolidację, jako stworzenie porozumienia między partjami, a obozem niepodległościowym, jako wytworzenie jakiegoś „Konwentu Seniorów". Na tej płaszczyźnie porozumienia nie ma i być nie może. Natomiast możliwymi są porozumienia w sprawach konkretnych. Tak np. w sprawie realizacji reformy rolnej możliwe jest nie tylko powołanie do współpracy fachowców z poza obozu niepodległościowego, ale i wzięcie pod uwagę opinji, mających prawo obywatelstwa w grupach, zorganizowanych w Stronnictwie Ludowym. Tak samo i w dziedzinie polityki robotniczej: jaskrawym dowodem takiej współpracy jest podjęcie przez rząd gen. Składkowskiego dyskusji na temat 6-io godzinnego dnia roboczego w kopalniach.

Czy jest to istotna konsolidacja społeczeństwa?

W znaczeniu ogólnie przyjętym w Polsce, niewątpliwie nie. Istnieje opozycja, istnieją ludzie, którzy nawet w podstawowych zagadnieniach życia polskiego pozostaną przy swoim zdaniu. Ale jest możliwość realizacji konsolidacji faktycznej — około konkretnych, konkretnie załatwianych zagadnień życia polskiego.

Narazie taka konsolidacja musi wystarczyć.

A przyszłość Państwa zależy jednak i w chwili obecnej i w najbliższej przyszłości od prężności i zdolności twórczych i organizacyjnych obozu niepodległościowego.

CYPRYJAN K. NORWID.

* * *

...Pieśń twa, o Polsko, przeszła już
[ciemniejsze;—
I na świeczniku staje ze skrzydłami
Złotemi... także dźwięk, co gra harfami
I polonezem przechodzi Europę —
I — tylko kształtu nie masz dla
[wnętrzności:
— Alabastrową jakoby kanopę
Dłutując, bryły zawsze nam za drobne
I zawsze formy do obcych podobne...

Kto kocha — widzieć chce choć cień postaci,
I tak się kocha Matkę — Ojca — braci —
— Kochankę— Boga nawet... więc mi smutno
Że mazowieckie ani jedno płótno
Nie jest sztandarem Sztuce — że ciosowy
W krakowskim kamień zapomniał rozmowy,
Że wszystkie chaty chłopskie krzywe,
[że kościoły
Nie na ogiwie polskim stoją, że stodoły
Za długie, świętych figury patronów
Bez wyrazu — od szczytu wież aż do zagonów
Rozbiorem kraju forma pokrzywdzona woła
O łokieć z trzciny Pańskiego anioła.

Niejeden szlachcic widział Apollina
I Skopasową Milejską Wenerę,
A wyprowadzić nie umie komina,
W ogrodzie krzywo zakreśla kwaterę,
Budując spichlerz, często zapomina,
Że użyteczne nigdy nie jest samo,
Że piękne wchodzi, nie pytając, bramą...

Z SEJMU i SENATU

Budżetowe refleksje

Pierwsze Sejmy Rzeczypospolitej odziedziczyły po parlamencie austriackim ciekawy typ posła „regionalnego": reprezentowało ten typ paru starszych posłów ludowych z grupy Stapińskiego. Każdy bywalec znał doskonale charakterystyczną sylwetę posła Krempy: niski, zwarty w sobie, o żelaznej twarzy chłopskiej, zasiadał w wolnych chwilach przy stole i, założywszy staromodne okulary, brał z ogromnej kupy listów, leżącej przed nim, pierwszy z brzega, czytał go pracowicie, a potem równie pracowicie zaczynał pisać odpowiedź: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! W pierwszych słowach mego listu..."

Posłowie tego typu, zresztą najprawdziwsi, najcharakterystyczniejsi posłowie chłopscy przemawiali rzadko nawet na komisjach, ale składali nieomal na każdym posiedzeniu niezliczoną ilość nagłych wniosków, interpelacyj, pozatem z zadziwiającą cierpliwością „interweniowali". Interwencje ich odnosiły się zawsze do interesów ich wyborców. Nie należy mniemać że p.p. posłowie pomagali robić interesy jakimś geszefciarzom z ich okręgu: broń Boże, — właśnie cała bieda chłopska, wszystkie troski były w ich interpelacjach, wnioskach, interwencjach. A to mostek złamany na drodze, a to „klęska", bo jakiemuś tam wyborcy padła jałówka, a to policjant pijanego, a bogatego i mającego wpływy wyborcę „zdyfamował", gdy ów bogaty, wpływowy wyborca po pijanemu brewerie wyprawiał, a to znów ksiądz proboszcz za pogrzeb wziął wielkie pieniądze, a tymczasem w kościele nie wszystkie świece się paliły!

Tak wyglądał najprymitywniejszy „regionalizm" poselski.

Ale stnieje i inny „regionalizm", mniej prymitywny.

Nasze budżety corocznie przez parlament uchwalane, mają już swój zdecydowany charakter, swoją formę. Są to budżety, opracowywane od strony wydatków. W ciągu całego istnienia nowego Państwa wiecznie w dziedzinie wydatków jesteśmy na granicy t. zw. żelaznego czy opancerzonego budżetu w wydatkach: wydajemy minimum tego, co wydawać trzeba, na wojsko, administrację, oświatę, politykę społeczną, komunikacje. Co rok jesteśmy świadkami, jak właśnie „regionalni" posłowie, już to podkreślają pokrzywdzenie pewnych części Rzeczypospolitej w porównaniu z innymi już to wnoszą skargi, — tylko niewiadomo, do kogo — o pokrzywdzenie pewnych działów budżetu, najczęściej oświaty. Ale skargi pozostają skargami — nic się nie zmienia, bo na rok następny pozostaje wszystko, jak było — nie tyle za króla Ćwieczka, ile za ministra skarbu Władysława Grabskiego. I za dawnych sejmów istniała nawet pewna polityczna metoda w tych skargach: lewica z zasady biadała na to, że zbyt dużo wydaje się na policję, zbyt mało na oświatę, gdy prawica gorliwie broniła policji.

Ale... czy takie skargi bezpłodne o wiele odbiegały i odbiegają od parlamentarnej polityki posła Krempy i tow.? Czy nie są one tym specjalnym typem „regionalizmu"—parcelowania interesu państwa na potrzeby resortów, ziem, gmin nawet w skrajnym wypadku, regionalizmu i wedle swych sympatii i sympatyjek, dążenia do wydmuchania jednej części budżetu?

Budżet państwa nie jest jedynie zestawieniem dochodów i wydatków: reprezentuje on ideę kierowniczą życia państwowego w danym roku, względnie w danym okresie. Już samo zamknięcie budżetu—istnienie lub brak deficytu budżetowego w zestawieniu z życiem daje pojęcie o metodach, jakie dominują w polityce skarbowej państwa. Istnieją momenty, gdy budżet bezdeficytowy może wyglądać na zbrodnię wobec narodu: jest takim momentem wojna, jest takim momentem wybuch jakichś żywiołowych klęsk. Ale w pewnych warunkach deficytowość budżetu może być wskazówką, że naród chce wyjść z zaklętego kręgu dotychczasowych stosunków: decyduje się na deficyt, byle przeprowadzić wielkie inwestycje czy to w dziedzinie zbrojeń, czy komunikacji czy też oświaty.

Idea kierownicza naszego budżetu zamyka się w nim samym, tak samo zresztą, jak państwo dla Polaka jest dotychczas celem samym w sobie: nie jesteśmy imperialistami, nie chcemy używać państwa, jako potężnego taranu ekspansji polskiej. Nasi ministrowie skarbu widzą konieczne „opancerzone" wydatki i, jako dobrzy gospodarze, starają się, by dochody wystarczyły na pokrycie tych wydatków. Czasem się to udaje, czasem nie — zależnie najczęściej od interpretacji konieczności wydatków. Jeżeli się udaje, to chwała Bogu, jeżeli nie — to zawsze są urzędnicy i zawodowi wojskowi, by udzielić skarbowi „dobrowolnej" pożyczki lub wcale nie dobrowolnie zrzec się części poborów.

Jak na to reaguje parlament?

Reakcja parlamentu zależna jest w znacznej mierze od tego, co właściwie reprezentują posłowie i senatorowie. Wedle tradycyjnej formuły demokratycznej każdy z posłów reprezentuje całą Rzeczpospolitą. Klasyczna ta teza utrzymała się formalnie zarówno w rewolucyjnym Konwencie Rewolucji Francuskiej, jak i w parlamentach o ograniczonym systemie wyborczym. Rewolucja Francuska pogrzebała parlamenty stanowe, a wiek XX nie stworzył jeszcze parlamentu korporacyjnego. Ale życie wprowadziło do praktyki parlamentarnej korektywę: wprowadziło ideje polityczne, względnie ideje klasowe. W parlamentach konsekwencją wtargnięcia idei było powstanie klubów, była praktyczna rezygnacja wybrańca ludu z podstawowej tezy demokracji parlamentarnej, było uznanie się dobrowolne wybrańca ludu za reprezentanta rojalistów czy republikanów, chłopów, robotników czy mieszczan! Wybraniec ludu nie zrezygnował z przywilejów, jakie dawała mu teza demokratyczna, ale rozumowo ograniczył swe wystąpienia, swą akcję parlamentarną do obrony idei, do obrony własnego programu interesów pewnej grupy społecznej. Korektywą było tylko żywe uczucie patriotyczne.

Polska próba parlamentarna, której jesteśmy świadkami, odrzucając organizację klubową, usiłowała nawrócić do genezy parlamentaryzmu — usiłowała uczynić posła przedstawicielem interesów państwa, przedstawicielem Rzeczypospolitej...

W życiu narodu są okresy równowagi społecznej, okresy ewolucyjnej, spokojnej pracy, i są okresy rewolucji. Nie koniecznie rewolucji z barykadami na ulicach: bywają i rewolucje pozornie ciche, które jednak decydują na długi okres czasu o charakterze rozwoju narodu. Okres taki przeżywamy obecnie: znika w dość szybkim tempie z życia narodu grupa społeczna ziemiańska, stabilizuje swe stanowisko włościaństwo, zaczyna się budzić do życia ruch miejski, na ten raz mieszczański, gdy do niedawna ruchem miejskim był przedewszystkiem ruch robotniczy.

Jak ten stan rzeczy odbija się w budżecie polskim?

By znaleść dowody wpływów idei władztwa włościan w Polsce, możemy się cofnąć do czasów pierwszych budżetów polskich, i wziąć pod uwagę choćby budżet obecny. Pozycja bojową włościaństwa jest w budżetach polskich pozycja w wydatkach na przeprowadzenie reformy rolnej. Jej wymiar mówi o wpływie włościaństwa na życie polskie, ale nie mówi o koncepcji włościańskiej państwa. By zdać sobie sprawę z tej koncepcji, musimy przedewszystkiem przypomnieć sobie fakt, że czynnikiem decydującym w sejmach Rzeczypospolitej byli posłowie wsi, posłowie włościańscy. Żadna uchwała wbrew ich woli przejść nie mogła. Jaskrawą ilustracją tego stanu rzeczy w sejmach poprzednich było „kluczowe" stanowisko klubu stronnictwa ludowego.

Budżet polski i dawniej i teraz przerzuca dużą cześć obciążeń na miasto. 28% ludności daje budżetowi około 80% dochodów. Budżet polski daje świadectwo tendencjom demokracji społecznej, ograniczając silnie przez budowę skali opodatkowania przy podatku dochodowym możliwości powstawania wielkich fortum w miastach i na wsi. Budżet polski przez analogiczną budowę skali opodatkowania przy podatku spadkowym ogranicza możliwości przekazywania spadkobiercom, szczególnie z bocznych linji, wielkich fortun.

Oto szereg faktów...

W konsekwencji łatwo możemy stwierdzić, że budżet nasz obecny wyraża tendencje umiarkowanej demokracji, nie wywłaszczającej nikogo, ale jednak przeciwnej wybujałościom czystego kapitalizmu. Średnie fortuny, średnie życie, utrzymanie poziomu dobrobytu w skali życia średniozamożnego chłopa — oto nasz ideał gospodarczy wedle budżetu. I niewątpliwie, gdyby Polska była Łotwą, Litwą, Estonją czy nawet Węgrami, ideał ten ustaliłby się, utrzymanie go stałoby się ideją kierowniczą życia politycznego polskiego. A wówczas wszystko byłoby w porządku: nasi posłowie i senatorowie nie potrzebowaliby wnosić nic nowego do dyskusji budżetowej, mogliby z powodzeniem po skromnym obiadku sejmowym wzorem posła Krempy pisać — z okularami lub bez okularów na nosie: —„W pierwszych słowach mojego listu"...

Ale sprawa się komplikuje: ideał demokracji włościańskiej Polsce nie wystarcza z prostego zupełnie powodu: nasze rolnictwo nie daje, możliwości ani wyżycia się młodemu, choć mającemu za sobą tysiąc lat istnienia, jako państwo, narodowi, nasze rolnictwo nie zabezpiecza dobrobytu mas. Stwarza się sytuacja rewolucyjna: konieczne jest przegrupowanie gospodarce.

I tu powstaje pytanie: gdzie w budżecie obecnym przejawia się ten okres rewolucyjny? W budżecie zwyczajnym nie znajdujemy żadnych śladów nowych idei. Natomiast istnieje budżet nadzwyczajny—wielki plan inwestycyjny. Wyszedł on z gabinetów ministerjalnych. Wyczuwa się powiew nowych idei w przemówieniach ministrów. Mamy do czynienia z nowoczesnym klubem Jakobinów gospodarczych, którego przewodniczącym jest generał Sławoj-Składkowski, któremu —mamy prawo to stwierdzić — patronuje i Naczelny Wódz armii i P. Prezydent Rzeczypospolitej.

Gdzie są ci „Jakobini" w parlamencie?

W debacie budżetowej dały się odczuwać tylko słabe echa „jakobińskich" deklaracyj rządowych.

W Sejmie i Senacie króluje jeszcze typ posła Krempy: swoisty „regionalizm" skargi na pominięcie danej ziemi, pokrzywdzenie danego działu administracji państwowej, deklaracje dobrej woli, ćwiczona, niejednokrotnie nie przez posła opracowane, dominują w przemówieniach poselskich. Tylko, że może mniej listów piszą posłowie do wyborców...

Nasz parlament musi szeroko otworzyć wrota dla powracającym zwycięzko ideí... Nawrót do teoretycznej reprezentacji *całego* narodu przez każdego posła, nawrót do *fikcji* prawnej nie dał rezultatu dobrego.

„Polska Niepodległa" poszukuje ruchliwych i odpowiedzialnych przedstawicieli we wszystkich miastach.

Ultima Thule

(pergamin znaleziony w ruinach willi rzymskiej).

(Dokończenie).

Wyruszyliśmy z Chersonesu Cymbryjskiego, gdy już słońce skłaniać się zaczęło ku jesieni. Niepokoić się zaczny Mago, twierdząc, że trzeba, by nawy jaknajprędzej ku brzegom Armoriki pospieszały. Na jesieni i zimą w tych krajach borealnych złośliwi bogowie tej krainy rozpętują wiatry, burzą morze, tak, że tylko bardzo odważni żeglarze puszczać się ośmielają na Ocean.

Nie wiedział jednak wszyskiego Mago!...

Trzeciego dnia naszej podróży zaczął wiać wiatr z południa i wschodu. Po paru godzinach był już tak mocny, że wszelkie wysiłki wioślarzy na nic się nie zdały. A przecież krzepcy i wytrwali byli to ludzie! Mago i Xantyppus uznali, że trzeba postawić żagiel i zdać się na wolę bogów, sterując jeno uważnie, by fala nawy nie wywróciła.

Rozszalały się żywioły. Wiatr zawodził nad pustynią wodną, ocean burzył się ogromnemi falami. Nie pomagały zaklęcia Magona, nie pomagały moje ofiary, choć nie tylko strząsnąłem w fale sporą ilość Falerna, ale i krater kunsztownie rzeźbiony przez Etrusków, a dany mi przez ojca mego, rzuciłem w morze na ofiarę bogom.

„Dii, avertite omen!" — powtarzałem...

Długie pięć dni szalała wichura. Jak mówił amulet Magona, a i Gwiazda Polarna, pędziło nas morze ku północy. Wśród załogi, wioślarzy, a nawet wśród moich klientów, których paru towarzyszyło mi w tej wyprawie, zaczął się szerzyć paniczny strach. Opowiadano sobie półgłosem, że tam, na dalekiej północy, jest siedziba strasznego boga północnego wiatru, sędziwego Boreasza. Siedzi starzec w lodowym palacu, w koronie z lodu, a u stóp jego tronu olbrzymia przepaść, w którą się z szumem wdziera morze, pociągając za sobą wszystko, co znajdzie się na powierzchni i w głębi oceanu: ryby, i nawy, ludzi i drzewo. A pałac zimnego, groźnego starca znajduje się wśród czarnych skał, na których rośnie tylko mech, zwarzony zimnem tchnieniem północnego wiatru...

Jakże chłopięcemi wydają mi się te bajki, tak straszne dla moich współtowarzyszy! Jakże tragiczniejszym, bardziej groźnym, ohydnym był obraz, który sądzono nam było zobaczyć!

Mago uznał, że z chwilą, gdy tylko wiatr się trochę uspokoił, trzeba wracać tą samą drogą, słuchając się jego amuletu. I pocichu oświadczył mi, że wiele, wiele dni podróżować nam przyjdzie. Ale wierzył przepowiedniom augurów i kapłanów swoich, wierzył, że choć w trudzie i znoju, wrócimy do słonecznej Massylji, ujrzymy Mare Nostrum.

Po pięciu dniach wichury i fal przyszedł wreszcie spokój. Jeszcze przewalały się po morzu wielkie fale, ale już całkowicie ucichło. Opatrzyliśmy naszą nawę, naprawiliśmy szkody i rozpoczęliśmy drogę powrotną. Nie było to łatwem: prąd morski pchał nas nadal ku pónocy. Postanowiliśmy prąd ten przeciąć, pracując całą siłą na wiosłach i używając przy sprzyjającym wietrze żagla.

Aliści, gdy już odczuwaliśmy słabszy opór morza, jeden z nas ze zdumieniem zauważył, że goni nas jakaś ciemna masa. Wiał słaby wiatr i z wiatrem tym posuwało się owo dziwowisko.

W krótkim przeciągu czasu horyzont za nami zaciemnił się zupełnie. Ludzie zaczęli krzyczeć, że owa bestia żąda morze. Istotnie tak to wyglądało: tam, gdzie jeszcze przed chwilą widziało się ruchliwe fale, obecnie znajdowało się jakieś brudne, wirujące i poruszające się wolno straszydło.

Mago niezupełnie pewnym głosem powiedział, że to zapewne mgła. Ale takiej mgły jeszcze, jak się odrazu przyznał, nie widział. Patrzyliśmy zdumieni na nadchodzące zjawisko. Wtem idąca za nami druga nawa, prowadzona przez brata Xantyppusa, Archelaosa, znikła nam z oczu. Wyglądało to tak, jakby nagle została połknięta przez bestię.

Ludzie na naszej nawie zaczęli krzyczeć, a potym wioślarze rzucili się do wioseł, żeglarze rozwinęli żagiel. Ten ostatni za chwilę zwisł bezwładnie: wiatr ucichł raptownie. Wiosła uderzały gorączkowo o wodę, posuwaliśmy się szybko naprzód. Ale bestia poruszała się szybciej, niż my. Za chwilę poczuliśmy jej jakby oddech, dziwnie duszący i smrodliwy, — jeszcze chwila, i wszystko zniknęło nam z oczu. Nie widać było nic na morzu, nie widać było wioślarzy, żagla, sternika. Gdy tylko wyciągnęło się ramię przed siebie, znikało ono z przed oczu, choć doskonale się je czuło.

Otaczała nas jakaś lepka, szaro-zielona masa. W masie tej coś jakby się przelewało i przesuwało. Rzekłbyś, że znaleźliśmy się we wnętrzu ogromnej meduzy. Trudno było oddychać, ciało pokry-

„Szary człowiek”, a nasza przebudowa gospodarcza

Dziś już uznanym programem gospodarczym Polski jest przebudowa ustroju— przejście od Polski surowcowo-rolniczej do Polski przemysłowo-przetwórczej. Realizacja tego programu wymaga wytężenia wszelkich rozporządzalnych sił finansowych, wymaga skupienia woli, ale też wymaga i dużej ekspansji ze strony jednostek, samodzielnych gospodarczo. Pomimo wielkiej roli, jaką w rzeczywistości w dziedzinie inicjatywy gospodarczej odgrywa u nas Państwo, jest wykluczonym, aby całokształt zagadnień, związanych z uprzemysłowieniem kraju, ze zbytem produktów przemysłu, z transportem, spadł jedynie na barki każdego rządu. Realizacja „okręgu C", może dać zarobek tysiącom robotników, techników i inżynierów, nie zmieni jednak społeczeństwa, pozostawi je zasadniczo w tym samym stanie psychicznym, jaki obserwujemy dziś, i dopiero po latach istnienia okręgu, po powolnej ewolucji wywołany gospodarczymi koniecznościami, może narodzić się nowy typ Polaka.

Ale proces ten może być przyśpieszony o ile w grę wejdzie czynnik świadomy woli społeczeństwa, woli, dostecznie silnej, by mogła zamienić się w czyn...

Jakim materiałem ludzkim rozporządzamy już nie wśród naszych „wyższych dziesięciu tysięcy" gospodarczych, ale właśnie w tak zwanych „dołach" społeczeństwa? Czy działanie woli kierowniczej na te masy wywoła efekt właściwy?

Chłop polski jest elementem, który i gospodarczo i politycznie dojrzewa szybko. Jeszcze w latach 1870 — 1890 będący właściwie „cesarskim chłopem" w Galicji, z dumą niejednokrotnie obnoszącym medale „za uśmirienie polskawo miatieża" w Królestwie, doskonałym pruskim żołnierzem i obywatelem w b. zaborze pruskim, szybko wynaradawiającym się na Kresach, dziś już jest czemś, co posiada swe wyraźne oblicze narodowe, polityczne, wreszcie zaczyna tworzyć własną organizację gospodarczą. Od „Maćka w powstaniu", od nielegalnej „bibuły" bardzo szybko przeszło włościaństwo polskie do prób własnej ideologii i organizacji. Niewątpliwie już w znacznej mierze chłopską przed wojną, była organizacja kas oszczędności w b. zaborze austrjackim, analogiczna organizacja, wzmocniona handlowymi „Rolnikami" w b. zaborze pruskim. W Królestwie kółka rolnicze, kooperatywa pieniężna, nie miały charakteru tak zdecydowania chłopskiego, jak to było w obu pozostałych zaborach — potrzeba politycznego uporządkowania stosunków zbytnio górowała nad życiem, a walka gospodarcza z polskością ze strony Rosji zbyt była słaba, by właśnie gospodarcze zagadnienia w życiu chłopskim w Królestwie wysunęły się na plan pierwszy.

Ale, gdy tylko najważniejsze zagadnienia polityczne zostały z tych czy innych względów odsunięte na bok, częściowo pod wpływem ruchu włościańskiego z dawnej Galicji i Poznańskiego, częściowo pod wpływem młodych elementów, wychowanych już w wojsku polskim, częściowo pod wpływem ideologii gospodarczej, tworzącej się w społeczeństwie, myśl gospodarcza chłopska zaczyna się w szybkim tempie krystalizować.

Chłop polski znajduje się dziś mniej więcej w tej sytuacji, w jakiej znalazła się szlachta, gdy złamała tendencje autokratyczne ostatnich Jagiellonów: jeszcze absolutum dominium stanu szlacheckiego nie przybrało formy prawnej, którą nadał dopiero Jan Zamoyski, ale już właściwie wszelkie opory przeciwko władzy szlachty zostały zniszczone. Taka sama sytuacja właściwie zarysowywuje się przed włościaństwem polskim: już uznano ogólnie, że „chłop potęgą jest, i basta", ale nie ubrano jeszcze tej zasady w ostateczną formę prawną. W takich momentach grupa zwycięska w rewolucji wewnętrznej, choćby przebiegała ona „w majestacie prawa", ma możność wyboru nowej drogi —staje na rozstaju. Szlachta miała możność wyboru między ciasnym interesem szlacheckim, „wsią spokojną, wsią wesołą", a wielkomocarstwowym stanowiskiem Polski, ku któremu zmierzali i Jagiellonowie, i wielki ich następca, Stefan Batory. Chłop dziś również może albo wybrać ciasny interes wsi, eksport produktów rolnictwa i przemysłu rolniczego do krajów Zachodu—albo też wielkomocarstwową Polskę, spolszczenie miast, wielką marynarkę handlową, przemysł, rzemiosło, eksportujące swe płody. Miasta same dzisiejsze bez dopływu sił ze wsi partji tej nie rozegrają — nawet wtedy, gdy małorolni i bezrolni wzorem tradycyjnym zasilać będą kadry robotnicze. Program ciasno agrarny chłopa nie wystarczy dla Państwa...

Czy chłop polski posiada dane dostateczne, by iść w życie narodu z realizacją programu gospodarczego? Czy może stać się, przynajmniej w części typem dorobkiewicza polskiego w najlepszym znaczeniu tego wyrazu?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Przedewszystkiem świadomość o konieczności odegrania takiej roli w Państwie z trudnością przenika na wieś. Inteligencja t. zw. ludowa jest inteligencją bądź— i to w najlepszym razie — wychowaną na naszych tradycjach powstańczych i romantycznych, które właśnie w chacie strzechą pokrytej, widziały przyszłość Polski, a nie odbiegały zupełnie od tradycji rolniczej Polski, — bądź też jest grupą politykierów, nie obejmujących zadań ruchu ludowego w szerszym znaczeniu tego wyrazu. Frazesy o roli włościan w walkach o niepodległość, frazes o wadze liczby w życiu narodu, zresztą zgodny z duchem demokracji chłopskiej, frazes o dominującej roli chłopa w gospodarce Polski, zresztą z gruntu fałszywy — oto to wszystko, czym najczęściej karmi się masy chłopskie. W oświetleniu takich agitatorów sytuacja włościaństwa wygląda tak, jakby wszystko, co chłop dla Polski miał uczynić, już uczynił, a teraz jeno ma rządzić, jako ten najlepszy z najlepszych.

Z drugiej strony w życie chłopskie wdziera się demagogia, i wyzyskuje się konjunkturalne nieraz „biedy" chłopskie, by zwrócić masę chłopską w imię obcych jej celów politycznych przeciwko komuś. Jest to typowa metoda komunistyczna i... naszych endeków.

W tych warunkach stworzenie mitu chłopskiego, ukazanie nowej, wielkiej roli dla chłopskich synów — spolszczenia miast, organizacji rzemiosła, handlu, przemysłu, wielkiego przemysłu, wielkiego handlu — jednym słowem, uczynienia z Polski potęgi gospodarczej chłopskimi rękami, wydaje się dość dalekim, A jednak chłop, jak to wykazuje choćby historja naszej emigracji północno-amerykańskiej, posiada wiele danych, by właśnie tę rolę w Polsce objąć, by się dorabiać, by dać początek naszemu własnemu mieszczaństwu, naszej „burżuazji"...

Czy można liczyć na to, że robotnicy wyłonią spośród siebie grupę, która wsparłaby akcję chłopską rozbudowy gospodarczej miast?

Przywykliśmy patrzeć na robotnika pod kątem widzenia socjalistów: robotnik ma pracować, brać swoją płacę, walczyć klasowo o swoje prawa ekonomiczne i polityczne. Jednak taki uproszczony pogląd na klasę robotniczą daleki jest od prawdy. Socjalizm odegrał w życiu wielu robotników fachowych ciekawą rolę: dał im obycie się ze zjawiskami gospodarczymi i przekształcił ich... na doskonały materjał, na samodzielnych przedsiębiorców. Fakt „deklasowania się w górę", przechodzenia z szeregów proletarjatu do grupy pracodawców, daje się dość często zaobserwować u drukarzy, garbarzy, murarzy, cieśli, elektrotechników, rzadziej, ale jednak dość często, również u ślusarzy, kowali, stolarzy. I stwierdzić należy, że nie chodzi tu o *rzemieślników*, ale o *robotników fabrycznych*.

Na tym jednak to ciekawe zjawisko się nie kończy. Każdy, kto chce badać życie robotnicze, zauważy łatwo np. w Zagłębiu Dąbrowskim fakt, że żony górników bardzo często są właścicielkami sklepów spożywczych i mydlarń. Nie należy mniemać, że mamy tu do czynienia z t. zw. „wżenieniem się w interes" — wprost przeciwnie: z oszczędności zakłada się sklep, który właściwie prowadzi małżeństwo, tyle tylko, że żona jest oficjalną właścicielką.

Gorszym elementem jest już mieszczaństwo miast małych. „Zapomniane przez Boga i ludzi", pozostawione na uboczu od wielkich procesów i walk końca XIX i początków XX wieku często bardzo przejęło wiele ze szkoły swych najbliższych sąsiadów — Żydów. I dlatego też pod względem gospodarczym jest to grupa społeczna najbardziej zacofana...

Pozostaje wreszcie ta grupa, która z natury rzeczy winna objąć kierownictwo akcji gospodarczej — inteligencja. Jest ona może najsłabiej przygotowana, bo w żadnej grupie ludności polskiej nie ma tak daleko idących tendencji urzędniczych „odbierania pensji na pierwszego", jak właśnie wśród inteligencji. Nic nie pomaga tu ani wykształcenie, ani wpływ ideologii... Działają nałogi szlacheckiego myślenia, działają przesądy...

A jednak bez tej grupy społecznej proces uprzemysłowienia kraju nie da się przeprowadzić...

I tu w grę wchodzi wychowanie...

Bez zmian zasadniczych w wychowaniu polskim, bez zmiany zasadniczej w metodach i programach szkolnych mowy być nie może o ekspansji gospodarczej polskiej.

Możemy mieć etatystyczny przemysł, możemy nawet stworzyć jakiś polski „Wniesztorg", ale społeczeństwo pozostanie tym, czym jest — społeczeństwem rolników bez roli...

„Szary polski człowiek" musi stać się typem ekspansywnego organizatora handlu i przemysłu... *Z. D.*

FAKTY i PLOTKI

W naszej polityce zagranicznej cisza. Może największą ilość energii wkładamy w obecnej chwili w skandal; jaki rozpoczął się około książki dyplomaty czeskiego p. Szeby.

Dziwną jest struktura umysłowości czeskiej! Wódz narodowy czeski, prof. Massaryk, który nie tyle wywalczył, ile wykonspirował niepodległą Czechosłowację, był naszym wrogiem, pomimo wszelkich słów o przyjaźni jego dla Polaków. Aby to zrozumieć, dość jest przeczytać to, co podaje o jego opinii o Polsce w 1920 roku lord d'Abernoon. I ten Anglik nie miłował nas, ale, zetknąwszy się właśnie w ogniu walki o Warszawę z rolą Polski w stosunku do zachodu Europy, uznał bitwę pod Warszawą za „swoją" bitwę—zaczął mówić o wojskach polskich „nasze wojska". Ani prof. Massaryk, ani jego najbliższy towarzysz polityczny dzisiejszy Prezydent Benesz nie osiągnęli tego stopnia zrozumienia sytuacji Polski. A obu tym działaczom czeskim nie można odmówić inteligencji. Dlatego też to „nierozumienie" Polski musimy uznać, jako rezultat opracowania systemu polityki zagranicznej Czechosłowacji. Jest to stanowisko antypolskie z zasady.

I tu przypominają się czasy, gdy potężnym Piastom, którzy chcieli zjednoczyć Zachodnią Słowiańszczyznę, kamienie pod nogi rzucali królowie czescy. Przecież klęski Mieczysława II zawdzięczamy przede wszystkim Czechom...

Ale rezultaty takiej polityki są dziś dla historyka jasne: to nie tylko przegrana Polski, ale i miliony Niemców w „Sudetenland'zie".

Historia się może powtarzać. Jeżeli Polska osłabnie, atak niemczyzny na kraj Przemyślidów skończyć się może już nie wejściem Czech do Cesarstwa Niemieckiego, jak to stało się przed wiekami, ale kompletną germanizacją Czech.

Tylko my mamy, chwała Bogu, mocne nerwy!...

---

wało się obrzydliwym, gęstym, jakby brudnym potem. Głos w tej masie nie rozchodził się daleko, dźwięczał głucho.

„Światła! Światła!" — zaczęli wołać ludzie. Poomacku zapalono olejne lampy. Około dziwnie przydymionego płomienia wytworzył się jakby świetlany wieniec, ale o parę kroków światła nie było widać.

„Ultima Thule!" — wyszeptał zdławionym głosem Mago. I opowiedział mi, że w mieście jego rodzinnym starzy żeglarze twierdzili, że niedaleko za Brytanią kończy się świat. Ocean pędzi ku temu krańcowi, gdzie niema już czym oddychać, bo z przepaści, znajdującej się na krańcu Orbis Terrarum wychodzi lepka, galaretowata bestia, która pochłania powietrze, a nawy ściąga do siebi,e oddalając je coraz bardziej od miejsc, które przeznaczono na mieszkanie ludziom. Nie mają tam władzy bogowie Romy, ani Hellady, ani bogowie zdradzieckich Punów. Słońce tam nie świeci, a jeżeli pokaże się, to jak gość niepożądany — nieśmiało trzyma się horyzontu, jakgdyby chciało zanurzyć się w oceanie, by nie patrzeć na okropności Ultima Thule.

Nie wydało mi się możliwem, by żadni bogowie władzy tam nie posiadali. Postanowiłem złożyć ofiarę Okeanosowi, który przecież oblewa krańce ziemi, a poza tym ofiarować taksamo i Nieznanemu Bogu tych okropnych okolic. Tak też uczyniłem — oświadczając głośno, iż ofiaruję Okeanosowi i nieznanemu bogu to, co sobie z dóbr, ludzi i zwierząt, wiezionych przez nas wybiorą. A zarazem spełniłem ofiarę i Jowiszowi Kapitolińskiemu, i bogu Kwirytów, mniemając słusznie, że nie zapomną oni o rzymskim rycerzu, który dla chwały Miasta tak daleko zawędrował.

W chwili, gdy składałem ofiary i głośno odmawiałem rogacje do bogów, masa mieniła się, błyskała, jakby ślepiami zielonych węży, przygaszała światła lamp oliwnych, wiła się i skręcała. Zdawało się, że w łonie jej odbywa się walka duchów dobrych i złych.

W chwili, gdym skończył ofiarnicze czynności, Mago jakby w natchnieniu, wyrwał amulet i krzyknął głośno: „Ocalejemy, gdy nie damy się pociągnąć do Ultima Thule! A więc wiosłujmy tak, jak wskazuje mój dar od bogów Tarthesu!".

Przerażeni ludzie rzucili się znów do wioseł. Pracowaliśmy wszyscy. Czuliśmy, że się posuwamy ku dalekim jeszcze krainom, gdzie nie bestie dziwaczne, ale ludzie mieszkają. Pod naciskiem dziobu naszej nawy rozstępowała się zielonawa masa, kołysząc się niezdarnie, uderzając nas w twarz swymi lepkimi członkami bez formy. Dusiliśmy się w wilgoci i smrodzie, ale szliśmy naprzód.

I Jowisz Kapitoliński wraz z bogiem — założycielem Świętego Miasta, okazali swą opiekę: po kilkunastu godzinach ciężkiej pracy poczuliśmy, że wydostajemy się z lepkiej masy. Już lepiej widać było maszt na nawie, już odróżniać moglismy swe twarze, już nie dusił nas ten straszny zaduch. Masa stała się bardziej przejrzystą, mniej lepką, jaśniejszą.

I wreszcie ujrzeliśmy przed sobą otwarte morze. Wielki nasz bohater i wódz zwycięski, Scypio Africanus, mawiał, że nikt z takim zachwytem nie witał morza, jak żołnierze Greczyna Xenofonta, którzy cofać się musieli z krainy barbarzyńskich Persów po przegranej bitwie. A jednak ich radość była niczym w porównaniu z naszą: oni walczyli z ludźmi, my — znaleźliśmy się u krańca ziemi, która wysłała naprzeciwko nas straszliwego potwora, którego ni zabić, ni ujarzmić nie można. My nie baliśmy się śmierci, baliśmy się Nieznanego.

Ale bogowie łaknęli ofiary; druga nawa nie wróciła. Pochłonęła ją szaro-zielona Bestia, roztopiła w sobie, zniszczyła doszczętnie. Nie spoczną ich ciała na dnie morza, tymbardziej zaś nie oczyści ich płomień pogrzebowego stosu!

Ponuro wracaliśmy do Tarthesu. Ale w głębi dusz naszych, taiła się radość, iż ocaleliśmy od Nieznanej Śmierci...

W Tarthesos wynagrodziłem sowicie Magona, sam zaś nawą Xantyppa udałem się do Massylii, a stamtąd do Miasta. Po przybyciu złożyłem przyobiecaną ofiarę stu wołów Jowiszowi Kapitolińskiemu. Bogu Miasta, Quirinowi, nie mogłem oddać zdobytej ziemi, gdyż wyprawa moja była tylko wyprawą handlową. Ale postanowiłem inaczej podziękować naszemu świętemu opiekunowi: przywieziona ambra i skóry zwierząt północnych stanowią wielką wartość. Nie chcę korzystać z nich: ofiaruje całą zdobycz z tej wyprawy Romie, gdyż tylko dzięki opiece jej bóstw wyszedłem cało.

Zechciejcie, znakomici i czcigodni ojcowie, przyjąć mój dar dla Miasta. To, czego dokonałem, było dokonane dla Romy i dla sławy mych przodków. Słusznym i sprawiedliwym jest, aby Senat Rzymski, zgromadzenie Ojców Miasta, ocenił mą pracę i zasługę, rozporządził zdobytym w trudzie mieniem.

Mnie, rycerzowi rzymskiemu, pozostanie duma dokonania wielkiej rzeczy — ukazania miecza rzymskiego na dalekiej północy i poznania krańców Orbis Terrarum — tajemniczego Ultima Thule.

Prasa o inicjatywie pułk. Koca

Deklaracja pułk. Koca, oczekiwana była z napięciem przez całe społeczeństwo. Apel Naczelnego Wodza do wszystkich Polaków, późniejszy przebieg wypadków politycznych, wreszcie wystąpienie pułk. Miedzińskiego wytwarzały wrażenie, że nastąpi zmiana zasadnicza w stosunkach politycznych. W szczególności nadzieje co do kierunku zmian rosły na prawicy społeczeństwa: choć Stronnictwo Narodowe, pozostawione poza nawiasem rozważań koncentracyjnych, boczyło się zgóry na wszelkie inicjatywy porozumienia, grupy pochodzące z kierunku demokratyczno-narodowego, w szczególności t. zw. młodzi, rozważali możliwości współpracy i konsolidacji.

Deklaracja ideowo-programowa pułk. Koca, choć bardzo umiarkowana w treści i formie, wywołała odpowiedź kategoryczną ze strony grup prawicowych. Odpowiedź ta jest wyraźnie negatywną.

Warszawski „Dziennik Narodowy„ pisze:

„Wypada stwierdzić, że wymieniona powyżej „Deklaracja" bardzo niewiele przynosi nowego. Są w niej albo znane skądinąd oświadczenia lub opinie, albo też nowe sformułowania bardzo ogólne i ogólnikowe".

„Kto ma poczucie odpowiedzialności za to, co się w państwie dzieje, a tym bardziej ten, kto losami tego państwa zamierza kierować, nie może li tylko „rozumieć" i „nie oponować", musi wziąć na siebie regulowanie wielkich procesów dziejowych i iść w pierwszym szeregu walczących o przyszłość państwa i narodu.

Ten, wskazany powyżej na przykładzie zagadnienia żydowskiego, charakter regestrowania poglądów już w szerokiej opinii ustalonych, posiada cała „Deklaracja" pułkownika Koca. Czy ujawnia się w tym psychika autora deklaracji, czy też wyczerpanie energii grupy, do której należy i jej niezdolność do torowania dróg dla nowych form działania, tego ocenić nie jesteśmy w stanie".

„A.B.C." świeci białymi plamami konfiskat.

„Goniec" w artykule częściowo skonfiskowanym:

Nie wyjdziemy z tego koła, nie usuniemy góry nieporozumień i nienawiści, dopóki bawić się będziemy w rezonerską walkę takich lub innych „racyj", dopóki nad dobro Polski przenosić będziemy honor takich czy innych „sztandarów" grupowych.

Zagadnienie jest natury ideowej i jako takie wymaga bezkompromisowego wyrazu i żywego kształtu jednej idei, a także natury moralnej w sensie przezwyciężenia wszelkich ambicyj i partykularyzmów oraz podporządkowania instynktu władzy potrzebom prawdziwej i istotnej konsolidacji.

„Wieczór Warszawski" ogranicza się do zreferowania Deklaracji i podkreślenia pewnych różnic między Deklaracją, a odczytem pułk. Miedzińskiego:

W ostatnich czasach słyszeliśmy rozmaite głosy wybitnych przedstawicieli poszczególnych prądów w łonie obozu rządowego. Szczególne zainteresowanie wywołały opinie, wygłaszane przez płk. Miedzińskiego w parlamentarnym klubie dyskusyjnym. Tezy, jakie p. Miedziński stawiał, wyprzedzały częstokroć deklarację płk. Koca. Fakt ten można sobie tylko tłumaczyć oświadczeniem p. Miedzińskiego, że tezy te były tylko wyrazem jego indywidualnych poglądów.

Inaczej reaguje lewica. Jej sytuacja wobec wyraźnie niechętnego stanowiska prawicy jest wygodna: największe niebezpieczeństwo, jakım dla lewicy było utworzenie się obozu centrowo-prawicowego, zostało zażegnane. Stąd też pomimo oficjalnie niechętnego stanowiska, lewica dość łagodnie traktuje Deklarację.

B. poseł Zaremba w „Walce Ludu" nawet próbuje udowodnić, że uchwały kongresu P.P.S. są w pewnych punktach mocniejsze, niż odpowiednie ustępy deklaracji:

Cel więc, o którym mówił pułk. Koc, cel obrony niepodległości Polski jest słuszny. Drogi jednak, które doń prowadzą, lepiej określił kongres P. P. S., który stwierdził:

„Uznając w całej pełni niebezpieczeństwo grożących światu konfliktów zbrojnych, a także możliwość wciągnięcia przez faszyzm armii do walk wewnętrznych — P. P. S„ stojąc, jak zawsze stała, na stanowisku obrony Niepodległości, oświadcza, że w wytworzonych obecnie warunkach olbrzymich zbrojeń i przygotowań militarnych, spowodowanych przez państwa faszystowskiego, a w pierwszym rzędzie przez zbrojenia Niemiec hitlerowskich, jako zagrażających bezpośrednio Polsce, jej całości i niepodległości, Polska powinna prowadzić zdecydowaną politykę bezpieczeństwa zbiorowego i sojuszów obronnych wspólnie z krajami demokratycznymi Europy, a więc powinna tym bardziej wejść sama na drogę przebudowy społecznej, gospodarki planowej i wolności politycznej. Są to warunki, które umożliwiają prawdziwą obronę kraju".

Ludowcy występują zdecydowanie przeciwko deklaracji.

Natomiast prasa t. zw. prorządowa, rzecz jasna, zajmuje stanowisko nie tylko przychylne, ale wyraźnie entuzjastyczne. Przoduje niewątpliwie „Polska Zbrojna", która w artykule p. Jana Drzewieckiego zdecydowanie popiera pułk. Koca.

Stanowisko prasy „czerwonej" streszcza się w następującym twierdzeniu „Kuriera Czerwonego":

Rozpoczyna się w Polsce nowa era organizowania się sił narodowych dla pracy i jednolitego wysiłku, gdy w społeczeństwie ugruntowało się już przekonanie, że Polaków nie stać na chodzenie samopas, osobnymi ścieżkami.

Wszystkie siły twórcze w narodzie staną pod sztandarem zjednoczenia i konsolidacji, oczekując na dalsze rozkazy, wskazujące drogi i formy organizacyjne pracy dla przyszłości,

W rezultacie jak widzimy z głosów prasy, istotą rzeczy będzie organizacja nowego obozu. Tylko swą siłą ideową i faktyczną może on przeprowadzić konsolidację narodu.

Fakty i plotki

Ewenementem dnia była deklaracja ideowo-programowa pułk. Koca. Społeczeństwo, naelektryzowane szumem i gwarem, jaki prasa uczyniła około odczytu pułk. Miedzińskiego, oczekiwało deklaracji ze swojego rodzaju nabożnym skupieniem. Ale nie bylibyśmy sobą, gdyby równocześnie nie zajmowano się u nas plotką polityczną i nie łączono w rozmaitych sferach politykujących fakt ukazania się deklaracji ze zmianami w rządzie. Zmartwychwstały plotki o tym, że miejsce premiera zajmie gen. Kasprzycki, jako wyraz ostatecznego już „ubojowienia" gabinetu, mówiono i o tym, że ministrem Spraw Wewnętrznych zostanie pułk. Miedziński. Inni, pono radykali, uważali, że premierem zostać może tylko min. Poniatowski, jeszcze inni desygnowali na premiera pułk. Koca.

Skąd i dlaczego tego rodzaju informacje powstawały?

„Wodzowstwo" u nas rozumiane jest przedewszystkiem, jako wzięcie odpowiedzialności za rząd. Jeżeli wódz nie bierze osobiście tej odpowiedzialności, desygnuje „swojego" człowieka. Politykujący inteligienci i pół- inteligienci w osobie premiera chcą zawsze widzieć symbol czasu. A więc — gen. Kasprzycki — to podkreślenie decydującego znaczenia armii, min. Poniatowski — to symbol radykalizmu rolnego, pułk. Koc — to nowa jednostka, pretendująca nie tylko do wodzowstwa w ruchu ideowo-politycznym, ale i do „trzeciego stanowiska w państwie" — wodzowstwa politycznego.

Tymczasem prawda wygląda nieco inaczej; gabinet gen. Sławoja - Składkowskiego, wysunąwszy program inwestycyjny z takim „rodzynkiem" jak Okręg C., musi od zapowiedzi przejść do czynu — zainicjować pracę w przyszłym okręgu przemysłowym i rozpocząć ją. I dlatego też wieści o zmianach w rządzie należy narazie uznać za dowolną interpretację zmian w społeczeństwie, wywołanych przez deklarację pułk. Koca.

*

Sądząc z prasy, konserwatyści zgłosili akces do organizacji pułk. Koca. Zatem wszystkie te żywioły, które weszły do dawnego B. B. W. R., zameldowały się do dyspozycji. Tylko, jak się wydaje, kapitalna różnica między koncepcją pułk. Sławka i koncepcją pułk. Koca polegać będzie na tym, że administracja państwowa nie będzie odgrywać żadnej roli w realizacji obozu pułk. Koca.

Jest to konieczne - dość już naplotkowano o „starościńskich" wyborach, posłach i t. d. Choć z drugiej strony, niejednokrotnie p. sekretarz B. B. W. R., a tembardziej prezes stawał się kacykiem prowincjonalnym, wobec którego znów starosta był nieomal niczym.

Przejście do normalnej pracy społecznej, objęcie przez obóz pułk. Koca nie „kacyków" tego czy innego autoramentu, ale istotnych działaczy społecznych, jest w interesie i b. legionistów, i b. peowiaków, i b. działaczy niepodległościowych, Nieomal w każdym mieście czy miasteczku znajdziemy i jakiegoś „leguna" i „peowiaka". Przy umiejętnym zużyciu ich mogą oni dać wiele. Ale należy im zapewnić normalne warunki pracy pod hasłem: „wolność w myśleniu, karość w działaniu".

Właściwą drogą ku właściwemu celowi

Tegoroczne debaty nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa Przemysłu i Handlu dały możność obszernego wypowiedzenia się na temat uprzemysłowienia kraju i unarodowienia handlu, zarówno kierownikowi naszej polityki państwowej na tym odcinku p. ministrowi Antoniemu Romanowi, jakoteż wielu posłom i senatorom. Bodaj po raz pierwszy od powstania Polski, budżet tego Ministerstwa rozpatrywany był przez obie izby w atmosferze budzenia się nareszcie w społeczeństwie zrozumienia dla roli, jaką w każdym państwie odgrywać winien przemysł i handel. Zagadnienie uprzemysłowienia kraju długo nie zaprzątało umysłu przeciętnego Polaka, w którym tkwiły ciągle jeszcze resztki szlachetczyzny, odsuwające jego całe nastawienie życiowe od udziału czynnego w życiu gospodarczym kraju. Ta ignoracja i celowe posunięcia polityki zaborców sprawiły, że do niedawna nieliczna tylko młodzież mogła kształcić się zawodowo do pracy twórczej w przemyśle i handlu, a i z tej niewiele charakterów mężniejszych decydowało się ruszyć do walki o stanowisko życiowe, nie w oparciu o lepiej lub gorzej płatną posadkę stałą, lecz na drodze stwarzania nowych dóbr wskutek samodzielnej twórczej pracy jednostki. Reszta, ta cała milionowa prawie rzeszą młodzieży polskiej, o ile nie znalazła dla siebie pracy na roli, w zagrodzie ojcowskiej, szukała zatrudnienia wyłącznie na służbie, na żołdzie, w roli najemnika.

Stąd mamy u nas taki pęd młodzieży do urzędów, do służby państwowej, jako najwygodnjejszej sytuacji życiowej, która daje przy minimalnym wysiłku jakie takie wegetacyjne utrzymanie i zabezpieczenie na starość w postaci emerytury. Stąd taka obojętność dla możliwości, jakie kryje w sobie praca w każdym dziale handlu i rzemiosła, takie wreszcie śmieszne rozumowanie, tkwiące, niestety, w całym społeczeństwie, jakby biuralista szumnie nazywający się urzędnikiem, był czymś społecznie wyższym od handlowca czy rzemieślnika.

Powyższa mentalność naszej młodzieży, a przede wszystkim ich wychowawców sprawiła, że dziś w całym szeregu gałęzi przemysłu i handlu nie mamy zupełnie swoich fachowców, że życie gospodarcze w Polsce jest prawie całkowicie opanowane przez obcych (z wyjątkiem poznańskiego).

Myśląc poważnie o unarodowieniu handlu, o uprzemysłowieniu kraju nie tylko przez tworzenie nowych państwowych przedsiębiorstw pracujących dla obrony kraju, lecz tych tysięcy małych i średnich warsztatów pracy i punktów wymiany dóbr, musimy nadewszystko tchnąć w naszą młodzież wiarę w możliwości jakie kryje praca w handlu, musimy pobudzić ją do szukania na tej drodze moralnego i materialnego zadowolenia egzystacji. Musimy zbudzić ambicje, dotąd uspione, które poprowadzą całe legiony młodych ludzi do nieustępliwej walki na polu konkurencyjnej kupieckiej o polski przemysł i polski handel.

W tym celu należy zorganizować planową akcję popierania rozwoju przedsiębiorczości indywidualnej w postaci kursów dokształcających zawodowych, biur inforcyjnych o możliwościach osiedleńczych, kas pożyczkowych i na szeroką skalę zakrojonej propagandy celowej, popierania polskich placówek przemysłowych i handlowych. Przyszłość gospodarcza naszego państwa, dobrobyt ogólny, zależy tylko od nas samych, od naszej umiejętności zorganizowania we własnych rękach racjonalnej gospodarki ziemią i bogactwami mineralnymi, odpowiednio rozbudowanego handlu hurtowego i detalicznego. Handel zagraniczny i wewnętrzny, ten najczulszy instrument wymiany dóbr w Państwie, bardzo często wprost decyduje o sytuacji gospodarczej danego kraju, dlatego nie może być obojętnym w jakich on się znajduje rękach. U nas, niestety, zarówno eksport jak i import, stragan jak i hurtownia, a więc całe pośrednictwo gospodarcze jest w rękach ludzi, przesiąkniętych przeważnie jedną ideą — zarobić. Wszystko jedno jak, czy etycznie, czy z korzyścią lub szkodą dla ogólnego interesu gospodarczego Polski — byleby osiągnąć jak największy zysk, byleby włożony kapitał w szybkim tempie pomnożyć wielokrotnie. To sprawia, że handel w Polsce zarówno zewnętrzny jak i wewnętrzny, mimo upływu dziewiętnostu lat od uzyskania niepodległości politycznej (do niepodległości gospodarczej jeszcze bardzo daleko), robi ciągle wrażenie jednego wielkiego prowizorium dalekiej kolonij, z której obcy wysysa wszystkie soki żywotne, by, obładowany łupem, wrócić na wygodne leże w dalekim kraju.

Zarówno kapitał żydowski jak i zagraniczny, w pracy na naszym rynku ma jedno generalne zadanie — *bez inwestycji, bez polityki rozwojowej, zgodnej z potrzebami kraju, dawać zyski, rentować się wysoko, przy zachowaniu możliwości wycofania, nieomal na każde zawołanie.*

Obok tego kapitału pracuje na rynku naszym jeszcze kapitał państwowy i ciułaczy drobnych, ulokowany w zbiornicach ruchu oszczędnościowego t. j. P. K. O. i K.K.O. Ani jeden, ani drugi, z wielu zresztą uzasadnionych powodów, nie może płynnie zasilać rynku handlowego prywatnego, mając swoje przeznaczenie lokacyjne, odpowiadające źródłu pochodzenia.

Musimy przeto niezwłocznie stworzyć należyte warunki kapitałowi, który z winy naszego specyficznego dotychczasowego nastawienia nie pracuje w przemyśle i handlu. Mamy na myśli te kilku i kilkunastotysięczne zasoby, z którymi wielu naszych ludzi obawia się wejść w czynne życie w handlu czy przemyśle, bojąc się zupełnie słusznie, ryzyka świadczeń publicznych. Wieleż to warsztatów pracy zniszczyła ta nasza polityka, nie licząca się zupełnie z małym kupcem czy przedsiębiorcą, a faworytująca wyraźnie wielkie, choć nieraz w środku puste, fabryki i domy handlowe. Dlatego stojąc przed nowym wysiłkiem, który ma podjąć społeczeństwo polskie w walce o uprzemysłowienie kraju (drogą powołania do życia tysięcy warsztatów wytwórczych i przetwórczych) i unarodowienie handlu (przez rozbudowanie gęstych sieci placówek handlowych), musimy sobie jasno zdać sprawę, że zadaniu sprostamy tylko w tym wypadku, jeżeli stworzymy odpowiednie warunki należytego rozwoju każdemu indywidualnemu warsztatowi pracy, czy to będzie sklep rolniczy, czy fabryczka mała, i skierujemy marnującą się, w oczekiwaniu na posady państwowe, energię naszej młodzieży ku temu celowi.

Jesteśmy krajem rolniczym. Tymczasem nasza polityka gospodarcza państwa jest zapatrzona w rozbudowę kolosów przemysłowych surowcowych, w tworzenie karteli, hamujących normalny rozwój gospodarczy wolnego rynku, w deficytową faktycznie politykę eksportową przemysłu surowcowego. To też z radością należy powitać fakt, że obecny minister przemysłu i handlu zagadnieniem handlu wewnętrznego poświęcił w swoim exposé dużo uwagi, trafnie dowodząc, że naszemu aparatowi handlu wewnętrznego brak racjonalnej metody i organizacji pracy oraz zrozumienia swej właściwej roli. Jak należy organizować handel w kraju rolniczym od podstaw, pokazała nam inteligencja ukraińska w Małopolsce wschodniej. Rezultaty wysiłków społeczeństwa ukraińskiego, solidarnie popierającego pionierskie poczynania młodzieży na polu gospodarczym, najlepiej dowodzą, że planowa rozbudowa uczciwego aparatu pośrednictwa w kraju rolniczym, pociąga za sobą rozbudowę przemysłu przetwórczego a zatym zwiększa w całym gospodarstwie narodowym bogactwa osiągnięte z twórczej pracy człowieka jako obywatela kraju.

Maz.

Obrona Państwa jest obowiązkiem każdego więc płać składki na F. O. N.

PAWEŁ KRZOWSKI.

Świadczenia wsi, a interesy drobnego rolnictwa

Zagadnienie gospodarcze wsi jest dzisiaj zagadnieniem państwowym. „Front do wsi" ma charakter nietylko polityczny, ale również jest jakby drogą wyjścia z ciężkiego kryzysu ekonomicznego i moralnego, jakie w tej chwili jeszcze drobne rolnictwo przeżywa. Wprawdzie rok 1936, przyniósł wsi oddłużenie w dziedzinie gospodarczej i organizacyjnej, wprawdzie wieś ekonomicznie i politycznie dojrzewa przez liczniejszy jej udział w życiu społecznym i państwowym, to jednak świadczenia wsi, jakimi jest obarczona przewyższają naturalny dochód społeczny i zarobki uboczne w drobnym rolnictwie. W związku z moją pracą, jaką przygotowuję p. t. „Przeludnienie wsi, a rynek pracy w mieście", zwiedziłem wieś wileńską i wieś lubelską, tak różną od siebie charakterem materialnym i moralnym i etnologicznym; dlatego mój szkic będzie miał charakter socjalny i psychologiczny, oparty na własnej obserwacji życia chłopa, i rozmowach, przeprowadzonych, z przedstawicielami organizacji rolniczo-spółdzielczych, oraz z włościanami.

Zagadnienie, w temacie poruszone, ściśle łączy się z ubocznymi zagadnieniami, związanymi ze świadczeniami wsi i dochodem społecznym, jak przyrost ludności rolniczej, rozdrabnianie własności włościańskiej, emigracją do miast, zadłużeniem rolnictwa, problemem wsi w polityce samorządowej, spółdzielczej i przedsiębiorstw państwowych. Wieś płaci świadczenia do skarbu państwa, ustalone przez dekrety i ustawy, wynikające z ustroju społecznego i dyscypliny państwowo-organizacyjnej. Wszystkie podatki, jakie wieś pokrywa, nazwiemy tutaj świadczeniami. A więc świadczenia podzielimy na daniny przymusowe i indywidualne. Do przymusowych danin w drobnym rolnictwie zaliczyć należy podatki z dochodu społecznego, jak: podatek gruntowy, majątkowy, dochodowy, obrotowy, kryzysowy, samorządowy (gminny), drogowy, komunalny (ubezpieczeniowy od pożaru), specjalny, następnie dochodzą świadczenia na rzecz szkoły, bezrobocia i t. d. Do świadczeń indywidualnych zaliczam składki na różne organizacje rolnicze i kółka oświatowe, straż pożarną, wreszcie obarczenie wsi kosztem utrzymania instruktorów i inspektorów fachowo-zawodowych.

Tymczasem dochód społeczny drobnego rolnictwa, obarczony takimi świadczeniami, maleje, który jest znikomy, trzeba podzielić na utrzymanie rodziny, wyżywienie skromnego inwentarza i zabezpieczenia gospodarstwa. Na zarobek uboczny trudno liczyć ze względu na szybki przyrost ludności, zwiększający bezrobocie. Dochód społeczny na wsi jest dochodem naturalnym, obliczonym na wydajność roli w plonach rolnych, natomiast brak kultury uprawy roli, ośrodków przemysłowych, spółdzielni, zaniedbanie hodowli trzody hlewnej, bydła, drobiu, zadłuża drobne rolnictwo, zmniejsza dochód, a świadczenia pozostają zazwyczaj te same, i często przybywają nowe. Brak kultury rolniczej na wsi wpędza chłopa w nędzę, a czasem zmusza do nieobliczalnych posunięć. Trzeba to jednak usprawiedliwić, jeżeli weźmiemy pod uwagę powyższą niewspółmierną proporcję między wygórowanymi świadczeniami, a znikomym dochodem społecznym, wydajnym teoretycznie raz do roku.

Drugim, bardzo ważnym argumentem jest z jednej strony nadmierny przyrost ludności rolniczej, z drugiej strony zwiększanie ilości karłowatych gospodarstw, wreszcie brak uboczny zarobków w dochodzie społecznym wsi.

Spójrzmy więc na zagadnienie demograficzne dzisiejszej wsi. Weźmy, że ludność rolnicza stanowi 63,8% ogółu ludności, a w latach od 1921 do 1931 przyrost faktyczny ludności rolniczej wynosi 17%. W roku 1931 odsetek ludności wiejskiej zmniejszył się do 60,9%, czyli wynosił około 19.440.000. Zatem liczba żyjąca z rolnictwa wzrosła o 2.309.000 w ciągu lat 10. Według obliczeń Gł. Urzęd. Statyst. i prof. B. Wasiutyńskiego, „przyrost naturalny wynosił w ciągu dziesięciu lat 13,5%". W ciągu 21 lat w Małopolsce przyrost wynosi 479 tysięcy, czyli 5,6%. Główny Urząd Statystyczny w przybliżeniu obliczył przyrost ludności rolniczej w poszczególnych województwach i nawet powiatach, jak np. w woj. Kieleckim, 7,2%, w Warszawskim 8,7%, w Lubelskim przyrost ludności wiejskiej zwiększył się o 15,3% a w poszczególnych powiatach tegoż wojew., jak Sokołowskim 8.6%, Radzymińskim 8,9%, Hrubieszowskim 21,1%, w Chełmskim aż o 33,6%.

Czyli, że zmniejszył się procentowo do przyrostu ludności i dochód społeczny, tymczasem świadczenia prawie nie uległy zmianie; natomiast taki stan rzeczy wpłynął na rozdrobnienie własności rolnej przy podziale dóbr materialnych między członkami rodziny. Prof. Wasiutyński oblicza za Gł. Urząd Statyst., że zwiększenie gospodarstw karłowatych do 2 ha ma być od 46,4% do 48,2% w poszczególnych województwach. Z drugiej strony trzeba również wziąść pod uwagę przyrost ludności gmin wiejskich (przybytku) powrót z miast do wsi inteligencji chłopskiej, która musiała po studiach opuścić ośrodki uniwersyteckie i kulturalne i obarczyć z powrotem rodziny, znów reszta młodzieży wiejskiej z braku warunków materialnych, dostęp do szkół ma zamknięty, zmuszona jest pozostać w domu. Powyższe dane zmniejszyły dochód społeczny wsi do minimum, natomiast świadczenia pozostały takie, jakie były dawniej. A więc, jak widzimy, że jest różnica między teorją a życiem na wsi, między świadczeniami, a interesami drobnego rolnictwa.

Jeżeli w ostatnich latach świadczenia podatkowo — państwowe zostały bardzo zredukowane przez dekrety oddłużeniowe, natomiast świadczenia na rzecz samorządu gminnego, motoryzacja i zadrzewienie dróg zwiększyły się w zastraszający sposób tak, że drobne rolnictwo z jednej strony oddłuża się, a z drugiej strony zadłuża. Chociaż prof. M. Jaroszyński nawołuje, że „samorząd terytorialny, pracujący na wsi, powinien, szczególnie w obecnym okresie, nasilić swoją akcję w tych specjalnych dziedzinach swych zadań, które dotyczą bezpośrednio gospodarczego i kulturalnego podniesienia wsi. Za szczególnie ważne i wymagające szczególnej uwagi należy uznać drogi, melioracje rolne tudzież oświatę, zwłaszcza szkołę powszechną. („Problem wsi w polityce Sam. terytorial. Rolnictwo, t. II, zeszyt 1 1935 r.).

Jednak jest ważniejszy argument od wywodów prof. Jaroszyńskiego, mianowicie, ażeby podnieść dochód społeczny w drobnym rolnictwie a przynajmniej go wyrównać. Ze świadczeniami trzeba podnieść kulturę materialną na wsi, uprzemysłowić wieś, zorganizować ją gospodarczo w dziedzinie ekonomii, spółdzielczości, nauczyć ją hodowli bydła, a więc trzody chlewnej, drobiu, aby w ten sposób zwiększyć dochód społeczny.

Dyr. Braun w jednym z artykułów w „Samorządzie" Nr. 2 1936 pisze, że „Zdrowy i przedsiębiorczy element wiejski zasila i będzie nadal zasilać nasz przemysł i handel, ten sam element wiejski zasila kadry wymierającej w większych miastach inteligencji, zajmujące nieraz bardzo odpowiednie stanowiska w naszej hierarchii społecznej". Autor zwraca uwagę, że ten element, to siły zarodcze, które powinny zorganizować życie wsi tak, że praca ich zamiast dotychczasowego deficytu w dochodzie społecznym winna dać dostateczne rezultaty i owoce.

Powiedziałem wyżej, że oddłużeniem wsi są ośrodki przemysłowo-handlowe w rolnictwie i organizacji, które mogą zwiększyć dochód społeczny o 100%. Do zarobków w gospodarstwie należy zaliczyć hodowle krów i zarazem spółdzielnie—mleczarnie na wsi. Jest to zagadnienie jedno z najważniejszych. Statystyka wykazała, że dobrze odżywiana krowa daje czystego dochodu miesięcznie 30 zł ale z hodowlą krowy łączy się i kultura uprawy roli, osiedla, inicjatywa, przedsiębiorczość i zmysł organizacyjny. Wprawdzie istnieją w Warszawie, w miastach i miasteczkach, po wsiach związki i organizacje spółdzielcze, ale ich polityka nie odgrywa żadnej roli w dochodzie społecznym rolnictwa, bo są źle zorganizowane i zamiast zdrowej propagandy załatwiają między sobą porachunki partyjne. To też wieś prawie do tej pory, jeszcze nie rozróżnia straganu od spółdzielczości. Wieś trzeba wyszkolić w dziedzinie spółdzielczości, a napewno młodzież chłopska zasili liczne szeregi instruktorów i organizacje spółdzielcze na wsi. Ale w takich razach nie należy zaglądać do oczu: czy są „liściowe", czy „siewowe", albo czy czasem nie włożył „Zielonej Koszuli", bo idea ruchu ludowego w każdej dziedzinie, gospodarczej, czy społecznej, politycznej: czy też kulturalnej idzie w kierunku podniesienia życia wsi, zwiększenia dochodu społecznego, a tym samym wzbogacenia kraju i państwa. Chodzi więc o wspólny front gospodarczy Gromady Wiejskiej.

Wieś zaczyna dojrzewać, a zwłaszcza młode pokolenie, bo w ziemi leży głęboka filozofia, bo ziemia budzi dobre instynkty, daje pełną satysfakcję. Chłop polski politycznie przebudził się z letargu, dąży do zorganizowania wsi tak pod względem ekonomicznym, politycznym, społecznym jak i kulturalnym, zna i spełnia swoje obowiązki wobec państwa i społeczeństwa, jako prawy obywatel, ale również pragnie, aby była ta równowaga materialna i duchowa między świadczeniami, a dochodem społecznym, między wsią a państwem, to też dążeniem jego jest: 1. Unormowanie stosunków między sferami administracyjnymi i gospodarczymi, przede wszystkim w sprawach reformy rolnej. 2. Dostęp młodzieży wiejskiej do szkół różnego typu i zatrudnienie jej w administracji państwowej. 3. Udział wsi w życiu społecznym i państwowym na równi z resztą społeczeństwa. 4. Zwiększenie produkcji rolniczej i dostosowanie cen płodów rolnych do cen niezbędnych dla wsi. 5. Zmniejszenie świadczeń na korzyść dochodu społecznego w rolnictwie.

W danym wypadku chodzi o samodzielność w każdej dziedzinie, a jednocześnie i o równowagę społeczną, duchową i materjalną, chodzi więc o szkołę życia, bo w każdej mierze wychowanie jest faktem społecznym, bo „człowiek nie znający swego pochodzenia jest jak fala na wodzie". Dla rolnika podstawą jest ziemia, którą kocha, która go żywi, a przez pracę na roli żywi chłop cały naród, płaci świadczenia państwu za wynagrodzenie praw obywatelskich i dochodu społecznego i musi wiedzieć, że „rolnik bez ziemi jest to samo co ryba bez wody, do niczego niezdolnym stworzeniem".

ANTEK — LEGJONISTA MÓWI:

...Haptak! Achtung! Baczność! Kierunek obóz! Maszerować!... Jo Antek – Legionista teroz se bede komenderował, egzecyrował wos za to, żeście się, sakramenckie dziady, za kupki partyjne dekowali, a o Ojczyźnie i Obywatelstwie zapomnieli. Tero je krótko sprawa. Albo maszerować do jednego, abo do drugiego — berezeńskiego — obozu. I nosić se bedziecie w plecakach i tornistrach nie buławy marśiałkowskie, jakoże dawne Napoleony i Legony, ale cegły i kamień, wapno i piasek na budowe Ojczyzny, do której się tera rzetelnie nasi wodzowie zabierają. Jo zaś, stary kapral brygadowy, bede wos uczyć moresu. Ze mną sitwy nie ma, pierwszo służba, a potem wypoczynek i menażka śwarckawy. Nie jeden z wos będzie se cmokoł wargami z trudu i znoju, ale robótka musi iść. Okopy strzeleckie Obrony Narodowej musicie teraz sypać, aże wam wióry z kiszek oddechowych polecą. Ale za nim wos, rekruckie ucha, do obozu wprowadzę, pouczenie muszę dać. Jak mówiłem będą teraz dwa obozy w Polsce. Jeden na ochotnika rzetelnej pracy, drugi przymusowy, w Berezie, dokąd będą wszyscy marnotrawcy i szkodniki transportowani. W obozach rygor i dyscyplina. Komendantów słuchać, dużo robić, mało żryć i obijać się. Dość już tego lenistwa i nieróbstwa. Tero je czas do naprawienia zła i do uczciwej pracy. Tero my będziemy uczyć pracy i poświęcenia się brygadowego. Bo, jako kapral brygadowy, pewnie śtabowcem brygadowym zostanę i zawczasu ostrze sobie kielce na te posadki. Tak ci mie to na wątrobie rozpira, że chodzę jak indor w intendanturze i na pawia się kształcę.

W tym rozdęciu spotyka mnie obywatel Manlicher, eks-sierżant II-giej Brygady i śmieje się:

— Antek! Odznaczenia mosz?

— Mom, a co?

— Oboźnym zostaniesz. Wielka figura, jak sam pan Bank - generał.

— Toci wiem....

— Funkcje dośmiertną będziesz miał.

— Tyż wiem! Emeryturka, a potem mnie na weterana wymusztrują.

A Manlicher od śmiechu kicha i mówi:

— Będziesz w obozie Kloset-Führerem! Patrz się, jak się pchają ćwartobrygadowcy do obozu. Chcą ci koryta i myta dla siebie, a my, stare legionary, znów kiwnięte będziemy. A wisz, Antek, przez co: przez to żeśmy są zawsze narwani ideowce. My kochomy ideje, a oni koryta.

— Nie pleć! opyskowałem Manlichera bo to chłopisko klawe, tylko wiecznie zmalkontowane — mogę się z tobą założyć o trzy razy w pysk, że teraz się naród nawróci, do obozu z uczciwemi zamiarami pójdzie, Ojczyźnie pracę i mienie oddo i będzie w Polsce, jak na odpoczynku w Karasinie, kiedy nos ofensywa Brusiłowska miała przydusić. Ty myślisz, że my frajerzy! I co! Mają Niemcy, czy Italiany po jednym wodzu i firerze, a u nos od wodzów zagęszcza się. Zobaczysz jak się szybko w obozie wszystko zdyscyplinuje i zmilitaryzuje. Jak komendant krzyknie, to rodzona ciotka krzyżem legnie i w społecznicę się zmieni, jak jajko w rosłego kurczaka. Bo wszystko w Polsce klawe jest, tylko nikt nie umiał dobrze komenderować, mordę, jak trzeba dobrze zbić, ofiarności i patriotyzmu kijem uczyć. Mniejszości narodowe gziły się na naszych pieleszach, a myśmy jadaczki mieli zamurowane, żeby rajwachu zagranicą nie było. Stworzyło się u nas mniemanie, żeśmy zawiśli od międzynarodowych pogadanek, a bez kapitału obcego portek nie potrafimy nosić. Szykowali nam wojny krzyżowe celem wyzwolenia mniejszości narodowych na gospodarzy Ojczyzny, nas na niewolników obcej woli i kapitału. Powiadam ci, Manlicher, kichajmy na to.

Manlicher kichnął i rzekł:

— Antek! Walmy do obozu, zameldować się naszemu Komendantowi Legionistów, a w obozie się rozejrzymy i zaśpiewamy!

Potrzeba komunikacji autobusowej na Ziemiach Północno-Wschodnich

Z braku odpowiedniej sieci kolejowej, komunikacja autobusowa na terenach województw: Wileńskiego i Nowogródzkiego odgrywa bardzo doniosłą rolę, zarówno w ruchu osobowym, jak i towarowym. Znaczenie to jest tym większe, że, jeżeli chodzi o sieć kolejową, to do braków jej należy nie tylko jej znikoma gęstość, lecz także niedostosowanie jej do potrzeb gospodarczych terenu. Mamy tu jedyne w Polsce miasto wojewódzkie, pozbawione normalnotorowej komunikacji kolejowej, bowiem linie tego terenu budowane były jako strategiczne, lub też jako odcinki wielkich magistrali, łączących Warszawę z większymi miastami Rosji. Z siedmiu miast powiatowych woj. Wileńskiego — jedno — Oszmiana wogóle pozbawione jest komunikacji kolejowej, gdyż znajduje się w odległości 18 km od stacji kolei normalnotorowej, zaś dwa inne leżą przy stacjach kolei wąskotorowych w znacznej odległości od kolei normalnotorowej: Brasław 65 km i Święciany 12 km.

W tych warunkach ruch autobusowy staje się koniecznością gospodarczą, którego istnienie i rentowność nie mogą ulegać w tym stanie rzeczy, wątpliwości.

Tereny te, miast powiększać swoją sieć, ulegają demotoryzacji i tak np. w roku 1930 ilość zarejestrowanych autobusów w woj. Wileńskim wynosiła 210, w woj. Nowogródzkim — 102, zaś w 1934 — 76 i 41 czyli spadek około $^{2}/_{3}$. Jeżeli zaś przeciętnie w całej Polsce 1 autobus przypada na 14.781 mieszkańców, to dla wspomnianych województw liczba ta wynosi w 1934 r. — 19.895.

Pozostawiając sprawę posunięć, regulujących sprawę motoryzacji w skali ogólnokrajowej, należy jak najszybciej drogą specjalnych ulg i ułatwień, dając jak najwięcej pola do popisu inicjatywie prywatnej, postarać się o rozbudowę sieci autobusowej w województwach północnych, przygotowując w ramach inwestycji sieć odpowiednich dróg autobusowych, a przez te udogodnienia wypełnić lukę w ogólnym planie motoryzacyjnym i poonieść gospodarczo północne Ziemie Wschodnie.

RADIO

Repertuar radiowego teatru wyobraźni

Najciekawsze audycje na marzec

Dział Literacki Polskiego Radia przyniesie w marcu cały szereg interesujących audycyj, z których wymienić można zaledwie najważniejsze. W dziedzinie słuchowisk podkreślić należy nowe premiery Teatru Wyobraźni, wśród których wyróżnią się zapewne słuchowiska: Jana Emila Skiwskiego, znanego literara i publicysty, p. t. „Żona Lota", pierwszy scenariusz słuchowiskowy znakomitego poety Leopolda Staffa o świętym Franciszku oraz zradiofonizowany fragment powieści Elizy Orzeszkowej „Dziurdziowie", który w radio nosić będzie tytuł „Wiedźma".

Jak wiadomo, Polskie Radio nadaje obecnie cały szereg utworów napisanych specjalnie dla radia, bądź też zradiofonizowanych, a wziętych z literatury obcej, Ten dział pracy literackiej radia ma olbrzymie znaczenie kulturalne, gdyż pozwala słuchaczom radia poznać arcydzieła literatury światowej w najbardziej dostępnej formie.

W marcu więc usłyszymy przez radio arcydzieło klasycznej literatury greckiej p. t. „Prometeusz skowany" Ajschylosa, w przekładzie Jana Kasprowicza, Słuchowisko to nadane będzie z Wilna, które ostatnio specjalizuje się w nadawaniu przez radio arcydzieł literatury greckiej. Poza tym ciekawie zapowiada się polskie tłomaczenie słuchowiska froncuskiego, które w radiofonii francuskiej wywołało wielkie zainteresowanie. Jest to słuchowisko oparte na dokumentach archiwalnych, a treścią jego będzie „Proces Ludwika XVI". Również w marcu wznowiony będzie „Prawdziwy rycerz Don Kichot z Manczy", nieśmiertelne arcydzieło hiszpańskiej literatury, W okresie świąt Wielkanocnych Rozgłośnia Poznańska nada „Misterium o Zmartwychwstaniu Pańskim", opracowane na podstawie tekstu wielkiego poety polskiego z XVII wieku — Wacława Potockiego.

Międzynarodowy konkurs im. Fryderyka Chopina

Na fali radiowej

Polskie Radjo transmitować będzie z Filharmonii Warszawskiej w miesiącu lutym i początku marca fragmenty z III Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina. W okresie trzech tygodni walczyć będą o palmę pierwszeństwa młodzi pianiści, którzy zjechali w tym celu do Warszawy z najodleglejszych zakątków świata. Dzięki radiowym transmisjom będą mieli również radiosłuchacze sposobność poznania tych młodych talentów pianistycznych oraz pośredniego brania udziału w konkursie. Na przestrzeni tygodnia od 28.II—6.III odbędą się transmisje w dniach: 28.II od godz. 14.30 do 15.30, 1.III od 16.30 do 17.00 i 5.III od godz. 17.15 do 17.50.

Przykład, który winien pobudzić naśladownictwo

Prowadzona od dłuższego czasu praca nad radiofonizacją kraju, a zwłaszcza wsi polskiej, gdzie znaczenie radia potęguje się wielokrotnie, doprowadziła, w wyniku dłuższej akcji, do powszechnego, masowego zainteresowania się radiem na wsi.

Akcję tę przyśpieszyło zarówno wzmocnienie siły nadawczej Lwowa i Wilna, jak i obniżenie opłaty dla detektorowiczów do 1 zł miesięcznie. Szybko też wzrastać zaczęła liczba wiejskich radiosłuchaczy. Przy wielu szkołach wiejskich prowadzone są kursy instruktorów przysposobienia radiowego, z wielu okolic dochodzą wieści o tworzeniu kółek radiowych.

Mamy wreszcie pierwszą w Polsce miejscowość zradiofonizowaną w 100%. Jest to wieś Chełmica Mała w powiecie lipnowskim. Składa się ona z 45 domów i liczy 45 radioabonentów, którzy posiadają 2 aparaty lampowe i 43 detektory.

A nie jest to wcale wieś bogata, lecz zato bardzo zaawansowana w pracy społecznej. Posiada własne koło Młodzieży Wiejskiej, a większość jej mieszkańców należy do organizacyj społecznych, mieszczących się w sąsiedniej wsi kościelnej Chełmicy Wielkiej.

W roku 1935 w Chełmicy Małej odbył się kurs przysposobienia radiowego; kurs ten przyczynił się niewątpliwie do odczucia i zrozumienia potrzeby radia, Pierwszy zresztą aparat we wsi, już w roku 1930 posiadał p. Kostkowski, wójt gminy Szpetal, do której należy Chełmica. Jest to odbiornik lampowy, przy którym zbierali się gromadnie mieszkańcy wsi, słuchając audycji.

Rozbudzone zamiłowanie i zrozumienie korzyści płynących ze słuchania radia doprowadziły do tego, że głównie z inicjatywy p. Nowickiego, mieszkańca wsi i radnego gminy — pieniądze za dzierżawę wspólnego gromadzkiego terenu łowieckiego postanowiono użyć na zakup detektorów dla wszystkich mieszkańców. I tak została w całości zradiofonizowana pierwsza wieś w Polsce.

Przykład Chełmicy Małej wywołał żywe zainteresowanie w okolicy. Sąsiednie wsie i gminy postanawiają iść za przykładem chełmiczan i w podobny sposób rozwiązać u siebie kwestję radiową. Gmina Szpetal, do której, jak wspomnieliśmy należy Chełmica, dumna była dotychczas ze swej 800-tomowej biblioteki, ze swej lampy kwarcowej, teraz przybył jej nowy powód do dumy: pierwsza radiowa wieś w Polsce — Chełmica Mała.

15 lutego rozpoczął się w Chełmicy II kurs przysposobienia radiowego, po czym uroczyście zostały wręczone obywatelom zakupione odbiorniki. Wręczono również, jako dar od Społecznego Komitetu Propagandy Radia w Polsce, specjalny odbiornik świetlicowy.

Przed tygodniem t. zn. dn. 21 lutego odbyła się specjalna audycja radiowa poświęcona Chełmicy Małej. Z audycji tej dowiedzieli się radiosłuchacze wiejscy szczegółów pracy nad zradiofonizowaniem Chełmicy Małej.

Przykład Chełmicy Małej winien wzbudzić zapał do naśladownictwa jej dobrego przykładu.

„Reguły brukselskie" międzynarodowego prawa morskiego

W Nr. 2 Dziennika Ustaw z dn. 2 stycznia rb. została ogłoszona między-narodowa Konwencja z dn. 10. IV. 1926 r. o ujednostajnieniu niektórych zasad dotyczących immunitetów (wyłączenia) statków państwowych, będącą jedną z czterech Konwencyj, zawartych w Brukseli w 1924 i 1926 r., a stanowiących t. zw. „reguły brukselskie" międzynarodowego morskiego prawa handlowego.

Konwencja ustala w stosunkach międzynarodowych pojęcie statku przeznaczonego dla celów rządowych (statki wojenne, szkolne, sanitarne i t. p.) oraz zakres immunitetów dla tych statków. Immunitet ogranicza Konwencja do zakazu zajęcia, aresztu, zatrzymania statku w drodze, zajęcia sądowego lub jakiegokolwiek postępowania sądowego „In ren". Statkom państwowym, nie pełniącym służby rządowej, lecz używanym dla celów zarobkowych immunitet nie przysługuje i do nich mają zastosowanie przepisy prawa handlowego lub cywilnego, tak jak do statków prywatnych.

Postanowienia Konwencji uzyskały w Polsce moc prawną z dn. 8 stycznia 1937 r.

Pozostałe trzy Konwencje: O konosamentach i o odpowiedzialności właścicieli statków z 1924 r. oraz o przywilejach i hipotekach z 1926 r. zostały przez Izby Ustawodawcze przyjęte i zatwierdzone Ustawą ratyfikacyjną z dn. 20 lutego 1936 r.

KONKURS LITERACKI „Polski Niepodległej"

Pragnąc zachęcić naszych przyjaciół i czytelników do spisywania pamiętników z czasów przedwojennych, z wojny światowej, wojny polsko-rosyjskiej, ogłaszamy niniejszym

KONKURS

na opowiadanie przeżyć własnych z czasów wojny lub z czasów konspiracyjnych prac niepodległościowych. Opowiadanie winno zamykać się w granicach 1000 wierszy druku (mniej więcej 3—4 nasze odcinki na dwuch stronicach).

Najlepsze trzy opowiadania wedle opinii czytelników otrzymają nagrody.

Czas nadsyłania prac do dnia 15 marca r. b.

Prace będą drukowane w miarę ich otrzymywania. Po zamknięciu Konkursu odbędzie się głosowanie czytelników. Regulamin głosowania podamy w następnych numerach naszego pisma.

OD ADMINISTRACJI

Uprzejmie prosimy Sz. Prenumeratorów o wpłacanie prenumeraty. Pismo ideowe niezależne musi być prowadzone oszczędnie, by wytrzymać konkurencję.

Wobec tego oświadczamy, iż tym P.P. prenumeratorom, którzy nie wpłacą do 5 marca zaległej prenumeraty, będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.

Prosimy o wpłacanie na nasz rachunek w PKO Nr. konta 25620.

Rola Szczecina w handlu zagranicznym Polski

W handlu Polski z zagranicą, port szczeciński zaczyna odgrywać coraz mniejszą rolę. Fakt ten obserwuje się nawet na drogach wodnych śródlądowych. Jeśli się weźmie pod uwagę ruch towarowy Szczecina z zachodnią częścią Polski, a ściśle biorąc, z ziemiami położonymi w dorzeczu Warty i Noteci, to należy stwierdzić, że ruch ten spada z każdym rokiem. Podczas gdy w r. 1932 obrót Szczecina z tą częścią Polski wynosił 84.176 t. (z czego wypada na przywóz 81.097 i na wywóz 3.079 t.), to w roku 1935 ruch ten spadł do 22.369 t., a w r. 1936 kształtował się on jeszcze niżej.

Na przywóz towarów Wartą i Notecią do Szczecina składają się w ostatnich latach wyłącznie zboża oraz mąki. Jeśli chodzi o mąkę, to wielką atrakcją dla niej w Szczecinie są mieszalnie, gdzie mąka, idąca na eksport, zostaje odpowiednio mieszana, zależnie od potrzeb i standartu rynku. Powstanie mieszalń mąki w porcie gdyńskim rozwiązałoby tę sprawę dla Polski w sensie dodatnim.

Skrzynka pocztowa

Odpowiedzi Redacji.

Ob. P. D. Wilno. Biuro nowego obozu mieści się w Warszawie, ul. Matejki 3.

Ob. J. Wilno. O Niepodległościowcach w deklaracjach niema faktycznie żadnej wzmianki. Wierzymy jednocześnie że postulaty nasze będą wzięte pod uwagę, gdyż nie wyobrażamy sobie, by dla szarych mas b. żołnierzy, nic nie zrobiono. Z pewnością i Opiekun gł. czuwa nad tym. Możecie być pewni, że sprawa ta obchodzi nas bardzo, i pisać o tym będziemy stale.

Ob. Fr. W. Lwów. Ob. Fł. R. Przemyśl. Ob. J. K. Kraków, Ob. K. Z. Toruń, Ob. T. R. Lublin, Ob. Tr. T. Lublin. Ob. L. S. Kalisz. Odpowiadamy jak wyżej. Nadziei nie trzeba i nie wolno tracić. Jak będziemy posiadać konkretne wiadomości, niewątpliwie podamy je do wiadomości w „Polsce Niepodległej".

Ob. F. C. W-wa. Bądźcie spokojni, obywatelu. Opiekun gł. Zw. Leg. Pol. z całą pewnością pracuje w dalszym ciągu dla dobra naszego. Spodziewamy się, że poda to w jakiś sposób do wiadomości niepodległościowców.

Ob. R. S. Lwów. Nie martwcie się obywatelu: „Polskę Niepodległą" posyłać będziemy Wam bezpłatnie.

Ob. S. P. Lwów. Prezesem P. K. O. jest nadal Dr. H, Gruber (legionista z b. 6 pp. Leg. Pol.). Czy nastąpi zmiana—nie wiemy.

Ob. S. S. Warszawa. Zgłosicie się do nas osobiście. Pomówimy.

Ob. St. E. Warszawa. P. O. W. oczywiście zgłosiło swój akces do nowego obozu. Obchodzi ich na równi z Legionistami los Niepodległościowców, o którym deklaracja nie wspomniała... Spodziewamy się jednak, że w praktyce okaże się inaczej. Daj Boże!

Ob. Z. O. Warszawa. Spodziewamy się, że w rozbudowie gospodarczej Państwa, jeśli chodzi o Sandomierz, o którym wspominacie, znajdzie się praca dla Niepodległościowców.

Ob. R. S. Kałaniu. Rękopisu jeszcze nie otrzymaliśmy. Trema, jak wnioskujemy z treści listu, — napewno nieuzasadniona. Zobaczymy.

Ob. J. K. Lwów. Wspomnienia i nowele na tle walk niepodległościowych zaczniemy drukować, najprawdopodobniej w nast. numerze, tj. 9-tym.

Ob. Gł. M. Lwów. Owszem, mamy zamiar wydać zbiór wspomnień niepodległościowych, drukowanych w konkursowym okresie „Polski Niepodległej". Oczywiście pójdą rzeczy najlepsze.

Ob. Gł. Z. Kraków. Spokojnie Obywatelu... Nagrody będą na pe... nadeślijcie tylko wspomnienia. Rezultat jednak nie od nas zależy, lecz od wartości waszej pracy.

Ob. M. R. Kraków. Tak zwany, Hotel Legjonowy" w Warszawie istniejeje na ul. Ciepłej. Oczywiście że jest to b. skromne pomieszczenie, lecz ciepło no i z wiktem. Zasadniczo dostaje się pozwolenie na pobyt tylko kilkudniowy, na wniosek pomocy koleżeńskiej danego koła pułkowego. Zezwolenie uzależnione jest od złych warunków materialnych patenta.

Ob. Gł. S. Kraków. Droga służbowa nadal obowiązuje. Należy więc wnieść podanie przez Koło Krakowskie do Komendy Waszego Pułku w Warszawie, która skieruje je do Opiekuna Gł. Zw. Leg. Pol.

Ob. L. N. Lwów. Tak jest, obywatelu, nic się pod tym względem nie zmieniło. P. mjr. Idzik urzęduje nadal w Warszawie, ul. Służewska 7. Możecie z całą ufnością zwrócić się do niego, a z pewnością nie tylko wysłucha Was, lecz i pomoże.

Ob. Z. R. Grodno. Komenda Koła 6 pp. Leg. Pol. mieści się nadal przy ul. Ludnej 10, tak zresztą jak i wszystkie Komendy Kół pułkowych (oprócz 6 Baonu). Zmian żadnych nie spodziewamy się.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 1 zł., kwartalnie 2.75 zł. półrocznie 5.25 zł., rocznie 10 zł. Nr. konta P. K. O. 25620.

CENY OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł., za miejsce wys. 1 mm. przed tekstem 1 zł., między tekstem 80 gr., za tekstem 35 gr. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonym skomplikowane 25% drożej, za druk dwubarwny 50% drożej. Ogłoszenia o pracę bezpłatnie. Redakcja rękopisów nie zwraca.

GODZINY PRZYJĘĆ REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Redaktor Naczelny przyjmuje interesantów w środy i piątki w godz. 17—19; Sekretarz redakcji: codziennie w godz. 10—12 i 16—18; Administrator: codziennie w godz. 17—19; Adres redakcji: Żurawia 23 m. 2 tel. 8.87-00.

Wydawca i Naczelny Redaktor: CZESŁAW SŁAW-GORALIK. Red. odpow.: ALEKSY WASIELOWSKI

Druk. Rolnicza, Warszawa, Złota 24.